

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna. Kłaniam się w audycjach kulturalnych. W cyklu „Mistrzowie mówią”, dziś artysta, który tworzy jedyny w swoim rodzaju, fantastyczny świat, pełen symboliki i alegorii, świat pełen kosmicznych, katastroficznych wizji, w których klasyczne piękno przeplata się z brzydotą. Jest kontynuatorem i spadkobiercą wielkiej tradycji sztuki fantastycznej. To jeden z najwybitniejszych i najbardziej podziwianych, na całym świecie, współczesnych malarzy polskich. Naszym gościem jest pan Wojciech Siudmak. Dzień dobry.

WOJCIECH SIUDMAK: Dzień dobry, pani i dzień dobry, państwu.

ANNA KARNA: Uważany jest pan za głównego przedstawiciela realizmu fantastycznego, którego korzenie sięgają surrealizmu. Zaczniemy więc, sięgnijmy do tego początku. Dla jednych surrealizm to ucieczka do innego, ciekawszego, bardziej intrygującego świata, dla innych to bunt przeciwko sztywnemu porządkowi, dla jeszcze innych to protest przeciwko destrukcji cywilizacji. A dla pana?

WOJCIECH SIUDMAK: Dla mnie jest to po prostu powiązanie głębi intelektualnej z niezwykle techniką malarską, prawda? I ze zdolnością rysowania, dlatego, że w surrealizmie mamy możliwość deformowania rzeczywistości w jakimś celu, ale do tego nam jest potrzebny warsztat, czyli bardzo dobry rysunek, ponieważ surrealizm, sztuka fantastyczna, w zasadzie istnieje od zarania dziejów, bo już w tych grotach Lascaux, czy innych, to, co rysowali ci ludzie, to był właśnie taki gest surrealistyczny, który polegał na tym, że wyolbrzymiano te zwierzęta, prawda, ludzie byli bardzo mali, ale to było niezwykle przeżycie. Tam już była jakaś przesada, jakiś symbol, z biegiem czasu to się coraz bardziej rozwijało, coraz bardziej było nasycone intelektem. Ja długo nie mogłem się zgodzić, wie pani, że oderwano mnie od tego, bo jako dziecko bardzo dobrze rysowałem i zawsze miałem tendencję do marzeń, do surrealizmu i dzięki właśnie polskim bajkom, bo jak ktoś pamięta jeszcze polskie bajki, no to mówiło się: „Za siedmioma górami, za siedmioma...” i tak dalej i tak dalej, czyli to już rozwijało wyobraźnię. Cały czas się opierałem właśnie tej sztuce, w cudzysłowie, i to w olbrzymim cudzysłowie, awangardowej, bo ona nic do mnie nie przemawiała, po prostu, nawet Picasso, to nie był dla mnie mistrz. Jest tyle mistrzów niezwykłych, chociażby Michał Anioł, który był surrealistą, bo my odkrywamy powoli to, co on przedstawiał w tych obrazach. Na akademii mówiło się, że to nie jest malarskie. Co to znaczy malarskie? Surrealizm jest właśnie czymś takim, co łączy właśnie to, jakąś, obojętnie jaką malarskość, ale musi mieć coś do powiedzenia. Dlaczego teraz ten surrealizm jest taki ważny? Ja porównuję aktualny surrealizm do dwugłowego Feniksa. I jedna ta głowa reprezentuje tę tendencję klasyczną, to znaczy, co reprezentował Dali, Magritte i inni. Wszystko to, co jest dobrze i niezwykle mądrze skonstruowane. Druga głowa reprezentuje drugą część fantastyki i wyobraźni. To są wizje kosmosu i to jest, jak gdyby, przedłużenie tego surrealizmu, no bo wiadomo, że te piękne zdjęcia, które my oglądamy w telewizji z kosmosu, to są zdjęcia kolorowane, to tak nie wygląda, są artyści, którzy to kolorują. No i zrodziła się również grupa artystów, którzy tworzą surrealistyczne sceny z tego, jak tam

jest. Te dwie tendencje, one istnieją i w pewnym sensie się przenikają i ja stoję na pograniczu tego, ponieważ przez te trzydzieści lat w Paryżu stworzyliśmy właśnie tę sztukę fantastyczną, która promieniowała na całą Europę. To nie było to samo, co ta sztuka fantastyczna amerykańska i angielska, to było coś bardzo oryginalnego i grupa, która spowodowała rozwój tego surrealizmu była niewielka. Należałem do nich ja, jako malarz, było kilku ilustratorów komiksu, były wielkie umysły pisarzy, naukowcy, poeci. Taką inteligencją przewodnią było właśnie to wydawnictwo „Pocket”. Ja dosyć szybko zacząłem z nimi pracować, już od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku. No i ono niezwykle się rozprzestrzeniło, po wszystkich krajach, które mówią po francusku, no i stąd na przykład Deni Villeneuve, reżyser Diuny, on, jako trzynastoletni chłopak, właśnie zauważył mój obraz na okładce i przeczytał tę książkę, która stanowi również część tego surrealizmu. Stał się moim fanem i zresztą jak mieliśmy premierę w Paryżu, no to on powiedział, że „Jeśli ja jestem tutaj z wami teraz, to dzięki Wojciechowi Siudmakowi. I ludzie zaczęli już bić brawo”. I mówią, to jednak jakiś bardzo ciekawy ślad zostawiliśmy tam. Muszę powiedzieć, że to były po prostu brawa tak silne, rześiste, że więcej oklaskiwali mnie, niż tych aktorów, ale to chodziło o to, wie pani, że, po prostu, ja się wpisałem przez te trzydzieści lat, bardzo głęboko w serca tych ludzi i se zdałem sprawę, że jednak w jakiś sposób to działa.

ANNA KARNA: Wróćmy zatem do tych początków w Paryżu. Kończy pan Akademię Sztuk Pięknych, jako malarz abstrakcyjny, wyjeżdża pan do Paryża w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, zaczyna pan wszystko od początku. Trudny to był początek?

WOJCIECH SIUDMAK: Tak, bardzo trudny i w zasadzie mam swego rodzaju żal do Akademii, bo Akademia niczego nas nie nauczyła. Niczego. Na przykład, mieliśmy modela i zamiast obserwować modela, to akceptowano w pracowni swego rodzaju manierę, jakieś bazgroły, światło, cienie, jakieś plamki, coś, które było niczym nieuzasadnione. Okazało się, jak pojechałem do Paryża, nikogo to nie interesowało, nikogo. Wręcz, ja mówię, że robię rok dyplomowy, ich to w ogóle nie interesowało, mówię, o co chodzi w tym wszystkim. No i to był okres, kiedy zaczynał się nowy realizm, już reakcja na abstrakcję. No i pisma zaczęły szukać, po prostu, osoby, które potrafią rysować, a ja akurat umiałem rysować, ale bardziej w głowie, niż rzeczywiście ręką, dlatego, że prawie dziesięć lat tego nierysowania, to wyrządza olbrzymią szkodę. Znaczą, ja bardzo dobrze rysowałem jako dziecko i potem to wszystko zostało zahamowane przez Akademię, gdzie nic nie robiliśmy, naprawdę nic. Bazgraliśmy tam sobie coś i tak dalej, taka abstrakcja liryczna, dlaczego nie, ale tego się nie należy uczyć. To ma być albo jakieś echo naszego ducha, naszego wnętrza, naszych odczuć, a nie żeby się tego uczyć. No uczyć się czego? Plamy kłaść? I ja bardzo szybko się zbuntowałem, to odrzuciłem i głównym złoczyńcą był Picasso. Odrzuciłem absolutnie Picassa, dlatego, że w jakimś sensie wzorowaliśmy się na nim. To był ten okres, kiedy szukaliśmy mistrzów. Robiąc a la Picasso, w stylu Picassa, stwierdziłem, że oszukuję siebie, oszukuję ludzi i tracę czas. No i stąd ten bunt właśnie przeciwko Akademii, a już wizyta w Paryżu po prostu mnie znokautowała. Po co ja tyle czasu spędziłem, żeby robić coś, co nie ma sensu. Życie, po prostu, bardzo mnie okaleczyło tym stwierdzeniem, to był błąd jakiś niesamowity. To jest moja osobista historia. Może mieli ludzie przyjemne przeżycia z tego okresu, dlaczego nie, ale u mnie to się łączyło, po prostu, w jakąś drogę malarską, która nie była moją. Dlaczego ja miałem to akceptować? Był nawet taki okres, gdzie, po prostu, zabraniano rysować. Dlaczego ja mam nie rysować dobrze, skoro to

jest ten dar? A drugim darem jest wyobraźnia. Dlaczego mam tego nie robić, skoro to jest, po prostu, mój znak rozpoznawczy?

ANNA KARNA: Paryż pozwolił panu być sobą, tworzyć tak jak pan tego chciał. Niespełna dekadę później, trzy razy z rzędu zaprojektował pan plakaty na festiwal w Cannes. Do tej pory ten artystyczny rekord nie został pobity.

WOJCIECH SIUDMAK: Tak, zwrócił się do mnie dyrektor festiwalu w Cannes i mówi, żebym zrobił obraz, który będzie plakatem. I rzeczywiście to był nokaut, ponieważ plakaty, które były robione w Cannes jeszcze, to były plakaty z roku tysiąc dziewięćset dwudziestego, jakaś taśma filmowa, jakiś mikrofon, to takie bardzo stare, wie pani, w ogóle nie pasujące do tego. A ja, jak pojechałem tam, do tego Cannes, to zauważyłem, że to jest jakiś gigantyczny cyrk. Stąd te trzy obrazy wiążą się z tym światem, który jest wirtualnym, tam jest dużo kłamstwa. Ludzie przyjeżdżają, opowiadają, że robią taki film, a nawet jeszcze nie ma pieniędzy na ten film. No i to było takie niezwykle doświadczenie, kiedy zdałem sobie sprawę, że dobrze, po prostu, że zrobiłem coś takiego bardzo osobistego i ten dyrektor, który był wielką postacią, również był zadowolony, bo po prostu zamówił u mnie drugi i trzeci i później został odsunięty, mam nadzieję, że nie przez to. Haha... Ale właśnie w tym okresie, te moje obrazy, wie pani, lądowały we wszystkich wytwórniach filmowych na świecie. Stąd mój związek, te piękne cytaty Felliniego, Jean-Jacques Beineix, czy Villeneuve. Wielu mi dziękowało również, że w jakiś sposób edukowało inaczej, bo sztuka nas uczy śmiałości.

ANNA KARNA: Diuna została nagrodzona ośmioma Oscarami. Dla wielu to jest najlepszy film dwudziestego pierwszego wieku jak dotąd, a film był inspirowany pańską twórczością. Czym dla pana było spotkanie z tą literaturą, z Diuną właśnie? Bo w czasie ostatnich dwudziestu lat narysował pan ponad dwieście rysunków do tego dzieła.

WOJCIECH SIUDMAK: Diuna jest niezwykle inteligentna. Ona porusza tematy, które Herbert wyczuł, że tak będzie. Przeniósł to w zupełnie inny klimat, ale stworzył świat niezwykle bogaty. On nie był pierwszy, bo był też w Anglii taki pisarz, który nazywał się Cornuel Smith, ale on najbardziej, jak gdyby, wypełnił tę lukę i skonstruował najbardziej fascynujący świat. On przemyślał, prawda, w tej historii, różne sprawy, które nas dotyczą, ekologię i tak dalej i tak dalej. To wszystko się świadczyło o tym genialnym umyśle, który potrafił stworzyć coś oryginalnego i które dociera do tych młodych pokoleń, w taki niezwykle sposób, że, na przykład, oni wyciągają sobie te cytaty, które zdobią każdy rozdział i oni sobie to wieszają na ścianie i to jest ich dewiza życiowa. Dlaczego? Dlatego, że to jest bardzo mądre, to jest oparte na mądrościach, wyjętych ze świata, ale ujęty w taki mądry sposób, że, po prostu, to jest zachwycające. Podobała mi się, po prostu, jego wiedza, bo historia... Ja nigdy nie opierałem się na historii Diuny, bo każdy, mądry pisarz unika dokładnych opisów, żeby nie zahamować wyobraźni czytelnika i nigdy nie miałem jakichś uwag, no dobrze, ale ta postać to wygląda tak, dlatego, że każdy ma ochotę wyobrazić sobie coś po swojemu. I ja, po prostu, prowadziłem sobie dialog z Herbertem, że ja robię tak, a on tak, robiłem nawet architektury, o których on nawet nie pisał, on nie opisywał tego wszystkiego, dawał taki impuls, żeby sobie wyobrażono i dlatego to mi się bardzo spodobało. Bo ja nie jestem w stanie rysować, na przykład, komiks i powtarzać trzy razy podobne ujęcie, bo się przekreśla bohater, to jest dla mnie niemożliwe.

Natomiast, żeby każdy rysunek był czymś oryginalnym, czym oderwanym, ale jakże bliskim do tego tekstu i to jest olbrzymia lekcja mądrości, wyobraźni.

ANNA KARNA: Ukształtował pan wyobraźnię już kilku pokoleń. A czym pan karmił swoją wyobraźnię?

WOJCIECH SIUDMAK: Ja brałem ją, po prostu, z nieba. To brzmi tak satyrycznie troszeczkę, ale pierwsza rzecz, to były bajki. One rozbudzały niesamowicie wyobraźnię, bo jak już się mówiło: „Za siedmioma górami, lasami...” i tak dalej, to jak wychodziłem na podwórko i tam był taki pagórek, to sobie myślałem, a co tam jest za tym pagórkiem, może jakiś świat niezwykły. Ale głównym wydarzeniem, myślę, że to jest absolutnie takie osobiste wydarzenie. Wychodziliśmy kiedyś ze szkoły, ciemno było i miasto było pokryte grubą warstwą śniegu, pięknego śniegu. No i oczywiście my wyskoczyliśmy na ten śnieg i zaczęliśmy robić orły, narobiliśmy tych orłów bardzo dużo i ja potem stanąłem sobie tak i patrzę na te orły i mówię: „Przecież to wygląda jakby, te orły, zrywały się do lotu”. To jest taka symboliczna scena. No i zachwycony właśnie tym, że to tak ładnie wygląda, rzuciłem się jeszcze raz w ten śnieg i nagle odkryłem niebo. Patrzę na niebo, którego nigdy nie widziałem w ten sposób, to znaczy ciemne niebo, rozgwieżdżone i zdałem sobie sprawę jakież to wszystko jest gigantyczne i przebiegł przeze mnie jakiś taki dreszcz zimny, nie było mi zimno wcale, ale, po prostu, jakiś taki wstrząs i długo leżałem, aż w końcu zaczęli mnie wołać i tak się patrzyłem na to wszystko, byłem niesamowicie zachwycony i nagle sobie uświadomiłem, że to jest tak gigantyczne. I potem na drugi dzień się pytam nauczyciela: „Proszę pana, a co tam jest za tymi gwiazdami?”, a on mówi: „Tam nic nie ma”. No i od tej pory zaczęła się moja droga właśnie, gdzie ja, po prostu, cały czas poszukiwałem i to nawet w tym okresie abstrakcyjnym dawałem tytuły podświadomie, które były związane z niebem i od tej pory cały czas ta strona właśnie kosmiczna zamieszkała we mnie.

ANNA KARNA: Rysunek to dla pana najważniejsza ze sztuk?

WOJCIECH SIUDMAK: Myślę, że tak. Rysunek jest fascynujący, ponieważ to jest taki elektrokardiogram. Tam nie można oszukać, moje rysunki są, pomimo, że mają taki aspekt, wygląd takich rysunków renesansowych, nie mają nic wspólnego z tym, mają dużo wspólnego, nie chcę żeby to było jakieś nietaktowne, mają coś z Rembrandta. Zaraz wytłumaczę, o co chodzi. Rysunek klasyczny polegał na pewnej regularności, prawda, kreska, pół kreski i tak dalej, warsztat z jakiegoś atelier, natomiast Rembrandt robił ten rysunek w sposób całkowicie wolny, to znaczy te kreski szalały, po prostu, w różny sposób. Nie robił tych kresek tak regularnie, tylko w różny sposób one układały się tak, że powstawał cień, czy też zostawiał białe, żeby było światło i to był swego rodzaju taki balet. Ja nawet kiedyś powiększyłem mój rysunek na ksero, wiele razy, tak maszyna była ustawiona i wychodzi, po prostu, powiększenie i mówię: „To jest niemożliwe, żebym ja te kreski robił w ten sposób”. Tak było z rysunkami Rembrandta, który nie układał tych kresek, one były, po prostu, tym elektrokardiogramem. I tam nie można przekłamać w rysunku, bo, na przykład, obraz, kolor można oprawić, można intensyfikować, natomiast z rysunkiem nie. Rysunek albo jest dobry albo jest niedobry albo go nie ma po prostu. Uwielbiam te rysunki Leonarda, czy Michała Anioła. Fascynuje mnie właśnie to, co jest niekontrolowane, to, co, po prostu, staje się mną, ale ja nawet nie wiem o tym. W moim rysunku staram się przekazać zawsze, no bo to były te rysunki robione do Diuny, do

Philip K. Dick'a, pozwala mi to w bardzo szybkim czasie skonstruować swego rodzaju obraz. Bo dużo szybciej się rysuje, prawda? Potem te rysunki służą mi do, wybrane rysunki, służą mi do obrazów no i to jest piękna przygoda, naprawdę. On jeszcze nie jest modny w Polsce. W Paryżu jest już modny z dwadzieścia lat. Teraz rysunki są droższe od niektórych obrazów, dlatego, że to jest dzieło absolutnie autentyczne, takiej oryginalności, tej spontaniczności nie znajdzie się gdzie indziej, i dlatego mnie ten rysunek tak bardzo fascynuje i bardzo mi się podoba i uważam, że należy nauczyć widza, że trzeba do niego podejść z wielkim takim, z taką uwagą, żeby zachwycić się, dlaczego takie skromne narzędzie jak ołówek i taki podkład, prawda, nic nie znaczący, biała kartka, dlaczego to powoduje tak niezwykle wydarzenie na tej płaszczyźnie i że może tyle opowiedzieć. No więc zachęcam, żeby patrząc na rysunki, żeby zwrócili uwagę na pewnego rodzaju wirtuozerie, na pewnego rodzaju talent, na zawartość, to jest niezwykle, naprawdę ten rysunek jest niezwykły.

ANNA KARNA: Czy zdarza się panu malować swoje sny? Czy śnią się panu surrealistyczne sny?

WOJCIECH SIUDMAK: Nie i myślę, że Salvadorowi też się nie śniły, dlatego, że jest bardzo duża rozbieżność, między tym co my widzimy, a tym, co da się namalować. Często taki sen surrealistyczny polega na tym, że kolory są jakieś przesadzone, czy jakaś postać niby normalna, ale ona jest w również w jakimś tonie niezwykłym. No i co, jak zrobimy to na obrazie, to to nie ma tego wydźwięku, a poza tym myślę, że nasz mózg, nasz organizm potrafi się bawić, po prostu, tymi i nigdy mi nie wyszło, żadna scena ze snu, nie mogłem narysować, bo to nie to. Można powiedzieć, że ja jestem w nieustannej trzeźwości, prawda, albo w nieustannym marzeniu, bo mogę wstawać w nocy i rysuję i nie przeszkadza mi to, to tak jakbym, wie pani, był dalszy ciąg poprzedniego dnia, i to jest ta nieustanna gotowość.

ANNA KARNA: Wśród swoich inspiracji wskazuje pan na muzykę Szopena i Pucciniego. Narysował pan rysunki do „Nokturnów” Szopena.

WOJCIECH SIUDMAK: Tak.

ANNA KARNA: Co takiego odnajduje pan właśnie w tej harmonii, melodyce?

WOJCIECH SIUDMAK: Sekret jest taki, że muzyka Szopena jest zbudowana na zasadzie złotego podziału, czyli ta harmonia jest najwyższą harmonią i w tej muzyce jest coś takiego niebiańskiego, coś, co może przypominać nam kontakt z kosmosem, bo ta harmonia jest kosmiczna. Dziś możemy, na przykład, wyliczyć, kiedy powinien być punkt kulminacyjny w jakimś nokturnie, ale on tego nie miał i zawsze były badania, zawsze u niego ten punkt kulminacyjny był właśnie w tym odpowiednim momencie. Tym bardziej, że on improwizował, grał sobie i nagle mówi „O, ta część mi się podoba”. No jak wrócić do tego? Dlaczego mnie to fascynuje? Bo to był absolutny geniusz. Ja porównuję się do siebie, na przykład, rysuję sobie szkic i jakimś cudem pies zjadł mi ten papier i nie mam tego szkicu, no to ktoś mówi „Słuchaj, czy mógłbyś zrobić drugi raz?”. To jest niemożliwe, bo to jest ten elektrokardiogram, prawda? Że to jest niemożliwe. A u niego musiało być to możliwe, musiał zapisać to, żeby sprzedać. Wyobrażam sobie jaką musiał mieć niesamowitą wyobraźnię muzyczną, dźwiękową, żeby mógł zatrzymać to, co było i później skopiować w jakiś sposób to już na stałe, w nutach. i to

niezwykle piękno tych nokturnów, kiedy się wsłuchujemy w te nokturny, one mówią nam, to są piękne utwory, tutaj słycać szelest trawy, słycać żal, co Szopen mówi. Myślę, że jeszcze powtórzę tę wystawę z Szopenem, bo zrobiłem rzeźbę, ta wystawa się toczy w Hiszpanii, czy w Żelazowej Woli, ponieważ mam tę możliwość, staram się otworzyć uszy i serce, właśnie młodzieży, żeby wiedzieli, że to nie jest muzyka rozrywkowa, tylko to jest arcydzieło.

ANNA KARNA: Dziś spotykamy się przy okazji retrospektywnych wystaw, które w tym roku odbywają się w kilku polskich miastach. To wystawy pod tytułem „Siudmak Uniwersum”. Do końca grudnia tę wystawę można oglądać w Muzeum Sztuki Fantastycznej w Warszawie. To sześćdziesiąt dzieł, to jest pana wybór. Zatem co to za prace?

WOJCIECH SIUDMAK: To jest wybór, który prawdopodobnie znajdzie się w przyszłym muzeum, dlatego to są obrazy nie do sprzedania, to są obrazy, którymi chciałym, jak gdyby, zaludnić to muzeum, po to, żeby ludzie poznali mój profil, prawda, że robiłem rysunki, obrazy, każdy z nich jest nasycony jakąś historią, bardzo specyficzną i oprócz tego jest biżuteria, to są klejnoty oparte na moich rzeźbach, to są rzeźby w miniaturze, bo tak było, jak pojechałem do Paryża, to każda galeria, każdy znaczący artysta robił to i chciałem to przenieść tutaj do Polski i jesteśmy w trakcie kończenia tej kolekcji.

ANNA KARNA: Jakie jeszcze prace można oglądać w tej chwili w Muzeum Sztuki Fantastycznej w Warszawie?

WOJCIECH SIUDMAK: Można oglądać rysunki te, które właśnie były stworzone do Diuny, do Szopena i do Philip K. Dick'a. Wybrałem po kilka egzemplarzy, wybrałem najlepsze, najbardziej interesujące i które pasują formatami, obrazy, po to, żeby się podzielić tym, co w zasadzie fascynuje mnie od dziecka, to znaczy tym pięknem, prawda, różnego rodzaju piękno, jest tyle ciekawych rzeczy do zrobienia. Jestem bliższy, na przykład, Michałowi Aniołowi, którego te freski można podziwiać w Chapelle Sixtine i żeby jakoś przybliżyć słuchaczom, dlaczego mnie to fascynowało, to chcę powiedzieć, że jak patrzą na tę scenę, gdzie Bóg wyciąga rękę do Adama, to jest taka oklepana w reklamie, wszędzie to jest, ale to jest niebanalne, to jest wręcz bardzo skomplikowane i większość z tych fresków zawiera w sobie niezwykłą tajemnicę, a ona wywodzi się ze znajomości anatomii, bo w tym czasie to było zabronione, a Michał Anioł chodził na te sekcje zwłok i szukał, szukał, po prostu, tego wszystkiego. Na czym więc, polega ta scena z Bogiem, z tą grupą, która reprezentuje Boga? Bóg jest w centrum, prawda, i wokół niego są anioły, które są jakoś tak dziwnie ułożone, i te główki tworzą takie fale, również jest jakaś tkanina, niebieska, która nagle jest aortą, prawda? Sam Bóg tworzy centrum, a aniołki, po prostu, te zwoje mózgowe. Proszę zobaczyć, jak daleko szukał właśnie Michał Anioł, tajemnicy świata. Po prostu zrobił coś, umieścił Boga w centrum naszego mózgu, prawda, że Bóg jest tam. Natomiast wstrząsające jest to, co za każdym razem on chciał przekazać właśnie w tej kaplicy, jak bardzo to głębokie i złożone. To proszę teraz porównać, wyobraźnię Michała Anioła i wyobraźnię genialnego, ale już troszeczkę w innym stylu Leonarda Da Vinci. Leonardo Da Vinci zrobił „Ostatnią wieczerzę”, gdzie jedyną tajemnicą, to jest ta dodatkowa ręka, która się wylania. Też chciał coś powiedzieć, prawda, ale to jest nieporównywalnie bogatsze u Michała Anioła i to, że ja się odnoszę do Michała Anioła, to po prostu dlatego, że ten umysł

był niezwykle, był poetą, doskonale rysował, ale w ogóle szkoła Caravaggio, szkoła włoska fascynuje mnie przez to, że ci ludzie wychowywali się cały czas na bogactwie jakimś.

ANNA KARNA: Malarstwo, rysunek, rzeźba, to wszystko na wystawach retrospektywnych. Podobno przez wiele lat miał pan takie poczucie straty, że nie ma pan czasu na rzeźbę.

WOJCIECH SIUDMAK: Tak, o, dziękuję, że pani to porusza, bo chciałem o tym powiedzieć. Tak, miałem bardzo dużo pracy i wszystkie tematy, które teraz poruszam w rzeźbach, to były te, które gdzieś zanotowałem sobie w obrazie i z marzeniem, że ja kiedyś to zrealizuję. No i w zasadzie wszystkie rzeźby, które są, są wynikiem właśnie rozwinięcia rysunku, czy też obrazu w formę rzeźby. To mi daje niesamowitą satysfakcję, bo ja wzoruję się... Chcę, po prostu, żeby rzeźba, ta którą ja robię, ta rzeźba surrealistyczna, tego nowego surrealizmu, żeby ona była rzeźbą nie taką, jak Dali, bo Dali robił... Ja całkowicie, ja nie lubię tych jego rzeźb, nie lubię, po prostu, osobiście. Natomiast to, co ja chcę zrobić, to żeby te piękne rzeźby Berniniego, czy Michała Anioła, czy ten styl tak dokładny, tak zgodny anatomicznie, żeby on zawierał to przesłanie, które jest naszym przesłaniem, naszym, aktualnych surrealistów. To to jest moje marzenie, żeby ludzie mogli podziwiać to i odnaleźć to drugie znaczenie, nie, żeby tylko zatrzymali się na cierpiącym niewolniku, czy jakiejś innej rzeźbie. Oczywiście można podziwiać sztukę, ale jak to jest wspaniałe, jeśli jest jakieś drugie dno, jeśli jest jakaś głębia w tym wszystkim, którą możemy zrozumieć. Na przykład tam, jest na wystawie taki lew, czy lwica i siedzi na niej człowiek, który jak gdyby wnika w to zwierzę i staje się, po prostu, tym zwierzęciem i to widać, to nie jest trudne do odczytania. No i wiele innych rzeźb. Czy też serce, na przykład, rzeźba serca przedstawia serce, ale te właśnie żyły, te aorty, które wychodzą z tego serca, są swego rodzaju koralem, życiem, to nie jest martwe serce, dlatego jest złote, żeby uszanować, po prostu, wielkość narządu. I jeżeli ja używam koloru złotego, to po to, żeby nadać temu niezwykle prestiż, prawda, żeby to oglądano z szacunkiem.

ANNA KARNA: A skoro o marzeniach rozmawialiśmy... To jakie jest marzenie Wojciecha Siudmaka na najbliższy czas, na przykład?

WOJCIECH SIUDMAK: Na najbliższy czas? Banalne bardzo. Żeby mieć dosyć siły, żeby kolano nie bolało. Haha... Żeby mieć siłę, po prostu, do pracy, bo wie pani, te podróże, to jest piękna rzecz, prawda, podróże uczą. Myślę sobie, co jest bardziej cenniejsze dla mnie, czy mus usiąść w pracowni i stworzyć coś, z czego ja jestem zadowolony, czy też patrzeć się na jakiś tam wieżowiec, czy coś takiego. No i stwierdziłem jednak, że ja nie mam prawa tracić zbyt dużo czasu właśnie na tą rozrywkę, bo po prostu energia, która płynie z tego, co my potrafimy zrobić jest, po prostu, niesamowita. To zadowolenie, ja myślę, że to jest najlepszy lek na długowieczność po prostu, to że jesteśmy potrzebni, że możemy podzielić się z kimś co zostało wypracowane przez tyle lat pracy, te rzeźby, to jest w zasadzie dla mnie tym bodźcem do pracy i to jest tym zadowoleniem i tego właśnie bym sobie życzył.

ANNA KARNA: Bardzo dziękuję za to spotkanie. Gościem w cyklu „Mistrzowie mówią” był Wojciech Siudmak.

WOJCIECH SIUDMAK: Dziękuję pięknie.

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.